W Wiedniu cena 12 halerzy. In Wien Preis 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w sobotę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z wyraźnem zacytowaniem „Nowin Wiedeńskich".

Rok II. Wiedeń, Sobota 22. maja 1915. Nr. 21.

Wywiad z burmistrzem Pragi, dr. Groszem.

Jak pan burmistrz pochwalił polaków.

Sprawozdanie naszego specyalnego delegata, wysłanego do Pragi.

Praga, w połowie maja.

Przed kilku dniami pojechałem do Pragi.

Miałem złożyć wizytę prezydentowi miasta panu dr. Karolowi Groszowi, aby z jego ust się dowiedzieć, w jaki sposób zarząd miasta Pragi zainicyował akcyę ratunkową dla wychodźców i jak działa, aby zmniejszyć ich nędzę.

Skierowałem kroki na Stare Miasto, gdzie ratusz, wiekami omszony, wywołuje zachwyt i respekt. „Praga stuwieżowa". „Zlata Praha"....

Zgłosiłem się w biurze prezydyalnem ratusza, prosząc o wyznaczenie mi godziny przyjęcia. Sekretarz biura prezydyalnego pan dr. Sobótka, do którego się w tej sprawie zwróciłem, oświadczył mi, że pan prezydent za kilka minut mię przyjmie. Tymczasem więc rozmawiam z uprzejmym p. dr. Sobótką. Jest on na tyle łaskaw, że udziela mi szeregu wstępnych informacyj o stosunkach, panujących wśród wychodźców i o akcyi gminy.

Po chwili służący wywołał moje nazwisko.

— Pan starosta prosi — rzekł woźny biurowy.

Starosta znaczy w języku czeskim to, co w polskim: burmistrz.

Przeszedłem kilka salonów. Wprowadzono mię do gabinetu p. prezydenta miasta. Podszedł ku mnie, wysoki, przystojny mężczyzna, jak większość czechów, gimnastyków i siłaczy...

To burmistrz miasta Pragi, dr. Grosz.

— Jako polski dziennikarz, sprawozdawca „Nowin Wiedeńskich" — zacząłem — przyjechałem do Pragi, aby poznać i przypatrzyć się życiu tułaczemu moich rodaków. Słysząc wiele o akcyi gminy, która idzie z pomocą wychodźcom, postanowiłem się zwrócić do pana prezydenta, aby z ust jego usłyszeć o akcyi ratunkowej miasta.

— Przedewszystkiem cieszę się — rzekł dr. Grosz — że pan, jako dziennikarz polski, jest u mnie. Znam pański kraj rodzinny. W Galicyi byłem kilkakrotnie, zwłaszcza zaś w Krakowie i Lwowie, jako reprezentant miasta Pragi z okazyi uroczystości polskich. Co się tyczy akcyi ratunkowej, prowadzonej przez prezydyum miasta, to pozwoli pan, że dla lepszego obrazu przedstawię ją od początku, to jest od chwili przyjazdu pierwszych wychodźców wojennych do Pragi.

— Przyjazd biednych tułaczy — objaśniał dr. Grosz — nie był zupełnie zapowiedzianym. Pewnego dnia, a było to pod koniec września, przyjechali do Pragi pierwsi wychodźcy. Gmina miasta była zajętą spełnianiem obowiązku wobec swoich mieszkańców; organizowano właśnie opiekę i pomoc dla rodzin powołanych do służby wojskowej. Pomimo tych ciężkich a niewątpliwych zadań, które gmina musiała spełnić wobec swoich obywateli, uchwaliliśmy jednak natychmiast, że równocześnie nieść należy doraźną pomoc tym, którzy z powodu wypadków wojennych zmuszeni byli opuścić kraj i dom rodzinny.

— Czy wtedy już istniał jaki polski komitet pomocy?

— Nie. O tem jeszcze nie myślano. Prezydyum rady miejskiej powzięło szereg uchwał, które wskazywały środki, jak i gdzie należy nieść pierwszą pomoc. Nie zapomnę nigdy obrazu nędzy, jaką widziałem. Długa podróż, niepewność, obawa o przyszłość i troska o mienie w kraju pozostawione, uczyniła tych biednych ludzi zbyt apatycznymi i bezsilnymi, aby w tym stanie mogli tworzyć komitety własne. To też prezydyum gminy pospieszyło im z pomocą. Nasamprzód otoczyliśmy opieką tych, którzy jej potrzebowali, a zupełnie nie mieli. Potem zajęliśmy się rodzinami, obarczonemi kilkorgiem dzieci. Trzeba było tym ludziom dać suchy kąt i dach nad głową. Pociągi kolejowe, wiozące wychodźców, były coraz dłuższe i pełniejsze. Wynajęliśmy kilka domów większych, aby najbiedniejszym dać tymczasowy przytułek. Gdy transporty ustały, przystąpiliśmy do pomocy planowej. Biednych rozmieszczono w mieszkaniach, za które nie pobierano wynagrodzenia. Rząd przyznaczył wychodźcom zasiłek w kwocie 70 hal. dziennie.

— Czy gmina miasta odliczała z tej kwoty pewną sumę na koszta mieszkań wychodźców?

— Nie. Owszem, gmina miasta ofiarowała nadto najbiedniejszym wychodźcom naczynia kuchenne, pościel, drzewo na opał i t. p. Wielką uwagę zwracano zwłaszcza na dzieci, aby w sto-

Para poczciwych kmiotków polskich w Brzeziach.



Zdjęcie kapitana austryackiego, który jest zachwycony parą swoich gospodarzy w Królestwie Polskiem.

sownej ilości mogły otrzymywać mleko. Dużą przywiązywaliśmy też wagę do stanu zdrowotnego przybyłych; do dyspozycyi więc mieli wychodźcy lekarzy.

— Zaznaczyć muszę — mówił p. burmistrz dalej — że cała nasza akcya ratunkowa początkowa i obecna dla biednych wychodźców była wynikiem głębokiego przeświadczenia, że należy nam spełnić obowiązek wobec tych ludzi, którzy w interesie państwa ponieśli ofiary krwi i mienia.

— Jakie wrażenie odniósł pan prezydent w chwili, gdy wychodźcy przyjechali do Pragi?

— Spadło to na nas bardzo niespodziewanie. Wspomniałem już o nędzy, którą cierpieli. Położenie tych biednych ludzi wywołało w naszych sercach serdeczne współczucie. Pańscy rodacy zachowywali się z taką przedziwną skromnością, tak byli wdzięczni za drobną choćby pomoc i ofiarę, że zachowaniem swojem skromnem podbili odrazu nasze serca. Zwłaszcza pobożność polska ujęła nas bardzo. Gmina miasta udzieliła polakom do dyspozycyi kościół św. Wawrzyńca, gdzie mogą odprawiać się nabożeństwa polskie i kazania.

— Obecnie — dodał dr. Grosz — akcyę pomocy prowadzą także dwa komitety polskie. Gmina miasta jednak idzie zawsze tym komitetom z pomocą, a prośby komitetów o pewne ułatwienia, zniżki i t. p. prezydyum miasta stara się zawsze rozstrzygnąć na korzyść tych dobroczynnych instytucyj polskich.

Przyjęcie u prezydenta dr. Grosza było skończone.

Udałem się do biura sekretarza prezydyalnego dr. Sobótki. Opowiadał mi jeszcze o stosunkach wśród wychodźców w Pradze. Po chwili ukazał się p. prezydent dr. Grosz.

— Pan jest po raz pierwszy w Pradze — rzekł dr. Grosz — proszę przyjąć ten album na pamiątkę pańskiego u nas pobytu.

Dr. Grosz wręczył mi wspaniały album, przedstawiający miasto Pragę i jej historyczne zabytki.

Podziękowałem dr. Groszowi za jego uprzejmość i pamięć.

Wypadki polityczne wróżą, że dla wychodźców galicyjskich szybko zbliża się czas, gdy myśleć będą poważnie o powrocie do stron rodzinnych. I z czasem w kraju będą mówili o swojej doli tułaczej, wygnaniu i łzach gorzkich. Będą prowadzili dyskusye, porównania, oceny. Zostaną dla Pragi i jej wszystkich mieszkańców wspomnienia miłe, nabyte wśród smutnych okoliczności...

St. Zachariasiewicz.

Wojna Siedmioletnia i obecna wojna wszechświatowa.

Niemcy coraz częściej porównują obie te wojny.

Wojna Siedmioletnia nie przyniosła Prusom żadnych zdobyczy terytoryalnych.

Wiedeń, dnia 21-go maja.

(A) Od pewnego czasu te z dzienników niemieckich, które słusznie lub niesłusznie uchodzą za dzienniki inspirowane przez rząd, znajdują wielkie podobieństwo przebiegu obecnej wojny wszechświatowej do przebiegu wojny Siedmioletniej. Ową wojnę Austrya z pomocą koalicyi mocarstw europejskich prowadziła od 1756 do 1763 roku z Prusami. Coraz częściej te dzienniki przypominają, że ówczesny król pruski Fryderyk II zaczął ową wojnę w taki sam sposób, w jaki obecnie zaczął wojnę Wilhelm II. Coraz częściej też przypominają znacząco, że wojna Siedmioletnia nie przyniosła Prusom żadnych nabytków terytoryalnych, ale bądźcobądź skończyła się dla Prus ówczesnych z pożytkiem wielkim, ponieważ przekonała Europę o sile niespożytej państwa pruskiego.

Nawet Maksymilian Harden w zeszycie swojej „Zukunft“ z dnia 8-go maja bardzo wyraźnie nawołuje do zawarcia pokoju bez nabytków terytoryalnych, powołując się na fakt, że na wiosnę 1763 roku zawarto pokój, który Prusom nie dał wprawdzie zdobyczy terytoryalnych, ale utwierdził wzamian za to ich znaczenie i stanowisko mocarstwowe w Europie. Ów głos Hardena jest dlatego znamiennym, że „Zukunft“ czytują nadzwyczajnie chętnie wysokie sfery biurokratyczne i sfery oficerskie. Harden, doskonale wyczuwający nastroje swoich czytelników, nie poważyłby się zareprezentować im poglądów, o których wiedziałby z góry, że wywołają w tych sferach niezadowolenie.

* * *

Jak się zaczęła wojna w 1756?

Fryderyk II, dzięki doskonale zorganizowanej służbie wywiadowczej na dworach i w gabinetach europejskich, dowiedział się w porę o koalicyi, która przyszła do skutku między Austryą, Francyą i Rosyą. Doniesiono mu, że rosyanie zbroją się tuż nad granicą Prus Wschodnich. Dalej przyszła wiadomość do Berlina, że w Czechach i na Morawach, a nawet i na Węgrzech prowadzi się gorączkowe przygotowania wojenne. Poseł holenderski Swart w Petersburgu poinformował swój rząd o planie gotowym Rosyi i Austryi, mającym na celu podjęcie napadu wspólnego i równoczesnego na Prusy. Agenci Fryderyka II przesłali mu z Hagi odpis autentyczny owych raportów.

Równocześnie kancelista służby dyplomatycznej saskiej w Dreźnie niejaki Menzel za sumę bardzo wysoką zdradził Fryderykowi II plan gotowy wspólnej akcyi Saksonii z Austryą i Rosyą.

Królowi Fryderykowi II nasunęła się wobec tego myśl podjęcia wojny prewencyjnej celem uprzedzenia Austryi i Rosyi; chciał w ten sposób sparaliżować kampanię obu tych państw, zanim Francya byłaby gotową do przyjścia z pomocą sprzymierzeńcom. Plan strategiczny, który sobie obmyślił, wymagał nadto zajęcia szerszej podstawy operacyjnej nad Łabą.

Z wypowiedzeniem wojny Saksonii, zupełnie tak, jak teraz stało się to z Belgią, a w 1866 roku z królestwem Hannowerskiem, wojska pruskie w trzech kolumnach dnia 29-go sierpnia 1756 roku przeszły granicę saską. Armia saska była za małą i za słabą, aby się bronić w otwartem polu. Zamknęła się w obozie oszańcowanym pod Pirną. Już dnia 10-go września prusacy obsadzili stolicę Saksonii, Drezno. Natychmiast utworzono komisaryat polowy wojenny pruski, który na czas wojny objął administracyę finansową Saksonii, aby w ten sposób wszystkie środki ekonomiczne tego kraju zużytkować na rzecz Prus.

Ale wytrwały opór armii saskiej umożliwił cesarzowej Maryi Teresie dokończenie zbrojeń.

Od tej chwili zaczęły się więc koleje zmienne tej wojny. Trwała ona aż siedm lat. Warto przypomnieć, że rosyanie wpadli wtedy do Prus Wschodnich czyli Książęcych i przeszło dwa lata trzymali tę prowincyę w swojej administracyi. Także i wtedy dopuszczali się niesłychanych okrucieństw tak, iż ludność tej prowincyi przez wiek cały wspominała z dreszczem czasy inwazyi rosyjskiej.

Warto wspomnieć, że pogłoski, które pojawiają się obecnie już od września przeszłego roku na temat rozbicia trójporozumienia w ten sposób, by zawrzeć z jednym z przeciwników pokój odrębny, — te pogłoski przypuszczają także fakt z wojny Siedmioletniej. Fryderyk II, który był nie tylko świetnym wodzem, ale również doskonałym dyplomatą gabinetowym starej szkoły, umiał różnić przeciwników i zwolna doprowadził do tego, iż Austrya znalazła się odosobnioną.

Podobieństwo pomiędzy obecną sytuacyą wszechświatową i sytuacyami podczas wojny Siedmioletniej idzie tak daleko, iż w grudniu 1759 roku dwór petersburski i wiedeński zaciągnęły zobowiązanie wzajemne wspólnego prowadzenia wojny i wspólnego zawarcia pokoju. Austrya gwarantowała wtedy moskalom trwałe zdobycie Prus Wschodnich.

Chwilami podczas wojny Siedmioletniej Prusy znajdowały się w strasznem niebezpieczeństwie. Dnia 9-go października 1760 r. korpus austryacko-rosyjski pod wodzą generała austryackiego Lacy'ego i generała rosyjskiego Totlebena zajął Berlin. Austryacy i moskale zachowali się przecież w Berlinie nadzwyczajnie spokojnie. Nałożyli tylko kontrybucyę, i to nieznaczną, ale miasta nie niszczyli i nie gnębili jego ludności.

Wreszcie śmierć zaciętej nieprzyjaciółki Fryderyka II, cesarzowej rosyjskiej Elżbiety w dniu 5-ym stycznia 1762 roku wyratowały Prusy z sytuacyi wojskowej i politycznej, która zapowiadała się dla nich coraz to groźniej. Car Piotr III, fanatyczny wielbiciel Fryderyka II, nie tylko zawarł z nim pokój, ale oddał mu do rozporządzenia 20 tysięcy rosyan. Cesarzowa Katarzyna II, która kazała zamordować swojego męża, odwołała wprawdzie swoje wojska z Prus, ale zgodziła się na neutralność i w dalszej wojnie nie brała udziału.

Wreszcie za pośrednictwem Katarzyny II przyszło do skutku pod koniec 1762 roku zawieszenie broni. Podczas rokowań pokojowych Fryderyk II odrzucił wszelkie żądania terytoryalne Austryi, która domagała się zwrotu przynajmniej części Śląska. Król żądał, aby pod każdym względem przywrócono stan polityczny i terytoryalny z 1756 roku.

Po dłuższych targach dyplomatycznych na tej podstawie, a więc bez zysku terytoryalnego dla Prus, przyszedł do skutku dnia 15-go lutego 1763 roku pokój w Hubertusburgu.

* * *

Już poprzednio podkreślaliśmy podobieństwo wojny Siedmioletniej z wojną obecną.

Warto podkreślić, że to podobieństwo przejawia się także w przebiegu działań wojskowych.

Podczas wojny Siedmioletniej zwyciężała raz jedna strona, to znowu druga strona. Fryderyk II wygrywał bitwy i obsadzał terytorya nieprzyjacielskie, to znowu ponosił klęski, a wojska austryackie i rosyjskie wdzierały się głęboko na terytoryum Prus.

Tak samo i wyczerpanie finansowe, bieda, która coraz to bardziej dokuczała ludności, brak materyału wojennego, zatamowanie handlu i przemysłu, — swojemi liniami przewodniemi potęgują podobieństwo wojny obecnej do wojny Siedmioletniej.

Zdaje się, że prasa niemiecka inspirowana nie bez głębszego celu politycznego przypomina fakt zawarcia pokoju w Hubertusburgu bez uzyskania dla Prus zdobyczy terytoryalnych. To podkreślanie faktu, że Fryderyk II poprzestał na utrzymaniu status quo, może ma na celu przygotowywanie stopniowe opinii publicznej niemieckiej do zawarcia pokoju, który również nie przyniesie Niemcom zdobyczy terytoryalnych.

Dyplomacya niemiecka przy robocie.

Po wybuchu wojny w sierpniu roku przeszłego podniosły się w prasie niemieckiej narzekania, że w przeciwstawieniu do dzielnej armii niemieckiej dyplomacya niemiecka w miesiącach, poprzedzających wybuch wojny, nie stała na wysokości powierzonych jej zadań. W rachunku dyplomatycznym pojawiło się bowiem dużo błędów. Pokazało się, jak świadczyło wystąpienie Anglii i postawa Włoch, że dyplomacya niemiecka zrobiła dużo omyłek, których mogłaby uniknąć, gdyby się była lepiej orjentowała w stosunkach europejskich.

Cesarz Wilhelm uznał słuszność tych głosów i postanowił energicznie w zakresie dyplomatycznym uratować to, co jeszcze można było uratować.

Wysłano więc na najbardziej zagrożone posterunki dyplomatyczne ludzi najlepszych, jakimi dyplomacya niemiecka rozporządzała, albo też ambasadorom, którzy pozostali na swoich posterunkach, dodano do pomocy jednostki, nie posiadające charakteru oficyalnego, ale znane z energii żelaznej.

A więc z Rzymu odwołano tamtejszego ambasadora niemieckiego Flotowa. Jego miejsce jako ambasador nadzwyczajny zajął były kanclerz Rzeszy Niemieckiej książe Bülow.

Lepszego przedstawiciela w Rzymie, aniżeli książe Bülow, trudno sobie pomyśleć.

Bülow, cokolwiek polak powie o jego polityce dawniejszej w Poznańskiem, jest najlepszą siłą dyplomatyczną, którą obecnie Niemcy rozporządzają. Posiada bowiem ruchliwość i giętkość umysłu, posiada krew zimną i bezwzględność w wyborze środków, często niezbędną tam, gdzie chodzi o osiągnięcie celu, dla danego państwa potrzebnego lub użytecznego.

Nadto dzisiejszy książe Bülow był najlepiej z dyplomatów niemieckich przygotowanym do objęcia posterunku właśnie w Rzymie. Jako młody dyplomata pracował w ambasadzie niemieckiej w Rzymie na rozmaitych stanowiskach. Ożenił się z włoszką. Mimo to, że ożenił się z włoszką, zrobiono dla niego w Berlinie wyjątek i zamianowano go ambasadorem niemieckim w Rzymie, choć panowała od czasu Bismarcka zasada, aby nigdy posłem lub ambasadorem nie robić dyplomaty w kraju, z którego pochodzi jego żona.

Potem, powołany z Rzymu na sekretarza stanu spraw zagranicznych, a z kolei i na kanclerza, Bülow każdą chwilę wolną i każdy urlop przepędzał w Rzymie. A gdy wreszcie ustąpił na emeryturę, przeniósł się na stałe do Rzymu i zakupiwszy tam pałac, znany pod mianem Willi Malta, zmienił się niemal całkowicie w obywatela włoskiego i tylko rzadko zaglądał do Niemiec.

Rzecz prosta, że po wybuchu wojny wrócił do ojczyzny. Ale zaraz po paru tygodniach, gdy poznano, że postawa Włoch zaczyna być chwiejną, postanowiono Bülowa wysłać jako ambasadora nadzwyczajnego do Rzymu. Spodziewano się, że człowiek, który tak zna doskonale naród włoski i stosunki rzymskie, zdoła trafić tam, gdzie należy, i że będzie umiał użyć wszystkich środków, aby wstrzymać Włochy od wystąpienia zbrojnego przeciwko obu długoletnim sojusznikom.

I można być pewnym, że książe Bülow zrobił wszystko, co leżało w jego mocy, aby spełnić zadanie mu powierzone. Są przecież sytuacye w życiu silniejsze, aniżeli ludzie silni, sytuacye, w których ani zręczność, ani wiedza, ani doświadczenie nie zdołają sprostać rozpętaniu sił żywiołowych, wybuchających na kształt huraganu.

Hrabia Jan Henryk Bernstorff.

Po Rzymie najważniejszem stanowiskiem dyplomatycznem dla Niemiec były Stany Zjednoczone. Ani świat polityczny niemiecki, ani opinia publiczna niemiecka nie przeczuwały na początku wojny, że Stany Zjednoczone staną tak solidarnie po stronie trójporozumienia, jak to zrobiły. Cała prasa anglo-saska w Stanach Zjednoczonych agitowała i agituje zawzięcie przeciwko Niemcom. Świat przemysłowy amerykański wziął sobie za zadanie nie tylko z punktu interesów, ale także i pod wpływem sympatyj dla Anglii i Francyi zaopatrywać państwa trójporozumienia w broń, amunicyę, żywność i wszystkie inne potrzeby wojenne. Świat oficyalny północnoamerykański, poczynając od prezydenta Unii Wilsona, a kończąc na całej dyplomacyi północnoamerykańskiej, jawnie popiera łamanie neutralności na szkodę Niemiec i Austro-Węgier. Bez formalnego wypowiedzenia wojny tedy Stany Zjednoczone właściwie prowadzą wojnę z Niemcami i Austro-Węgrami.

Na stanowisku ambasady niemieckiej w Waszyngtonie od 14-go listopada 1908 roku stoi jeden z najtęższych dyplomatów niemieckich Jan Henryk hrabia Bernstorff. Urodzony w 1862 roku w Londynie, wspaniale mówi po angielsku, zna świat angielski, gdyż przez szereg lat był członkiem ambasady niemieckiej w Londynie, a potem miał do czynienia z Anglią w Egipcie jako agent pełnomocny niemiecki.

Poznawszy szybko stosunki amerykańskie, umiał swoje metody dyplomatyczne zastosować do wyobrażeń i zwyczajów amerykańskich: jest więcej agitatorem, aniżeli dyplomatą, zabiera głos w dziennikach, styka się z ludźmi, jeździ na zgromadzenia, nadzoruje pilnie każdy ruch, obliczony na niekorzyść Niemiec, i stara się z pomocą środków prawdziwie amerykańskich, a więc przedewszystkiem z pomocą prasy sparaliżować w porę grożące niebezpieczeństwo.

Bernard Dernburg.

Dowodem najlepszym zresztą, jak wielką wagę przypisuje świat polityczny niemiecki posterunkowi w Stanach Zjednoczonych, jest okoliczność, że prócz ambasadora Bernstorffa opiekę nad interesami niemieckimi w Stanach Zjednoczonych powierzono jeszcze innej osobistości, a mianowicie rzeczywistemu tajnemu radcy i byłemu sekretarzowi stanu Bernardowi Dernburgowi. Zaraz po wybuchu wojny Dernburg, który od 1907 do 1910 roku był sekretarzem stanu kolonij niemieckich, udał się do Ameryki z misyą objaśniania opinii publicznej amerykańskiej o wypadkach wojennych, zachowaniu się niemców i całej polityce niemieckiej.

Niby agitator zawodowy, Dernburg od pół roku dzień po dniu mówi na rozmaitych zgromadzeniach publicznych to w tem, to w innem mieście amerykańskiem, codziennie ogłasza artykuły w rozmaitych gazetach amerykańskich, odpowiada na tysiące listów, słowem, dzień i noc jest pracownikiem czynnym i niezmordowanym na rzecz interesów niemieckich.

To też prasa trójporozumienia i ta część prasy amerykańskiej, która jest wrogo usposobioną przeciwko niemcom, obrzuca Dernburga stekiem podejrzeń i obelg.

W ostatnich czasach pojawiły się pogłoski, że Dernburg, podobno zniechęcony, ma opuścić Stany Zjednoczone. Jest to nonsens, ponieważ Dernburgowi droga powrotu do Europy jest zamkniętą, a przez Japonię także nie może jechać, gdyż Japonia oficyalnie prowadzi z Niemcami wojnę.

Alfred hrabia Oberndorff.

Warto przy tej sposobności podkreślić, że trzecim posterunkiem dyplomatycznym, który po Rzymie i Stanach Zjednoczonych posiada wagę niezmierną dla Niemiec, jest stolica Norwegii Chrystiania. Każdy to zrozumie, gdy podkreślimy, że Norwegia posiada w Europie po Anglii i Niemcach trzecią co do liczby flotę handlową. Z tego powodu właśnie opinia publiczna norweska jest po stronie Anglii, a przeciwko Niemcom.

Obowiązkiem tedy posła niemieckiego w Chrystianii jest z jednej strony kontrolować ruch floty handlowej norweskiej, wynajętej dzisiaj co do jednego okrętu przez kupców i przedsiębiorców angielskich, a z drugiej strony wpływać z pomocą stosunków z prasą na opinię publiczną norweską.

Posłem w Chrystianii od 1911 roku jest Alfred hrabia Oberndorff, członek bardzo wybitnej rodziny arystokratycznej niemieckiej. Jest to człowiek stosunkowo młody, liczy bowiem 45-ty rok życia, żonaty z holenderką. Przez czas dłuższy służył na stanowiskach dyplomatycznych w Paryżu i w Londynie, przez rok był członkiem ambasady niemieckiej w Wiedniu, a w 1911 roku dostał się na posła i ministra pełnomocnego do Chrystianii. Miał tedy czas poznać dokładnie stosunki norweskie.

Niechęć norwegczyków do niemców i do Niemiec jest przecież tak wielką, że literalnie ani jeden dziennik norweski do tej pory nigdy Niemiec nie wziął w obronę. Co najwyżej z uwagi na konieczne zasady neutralności gazety norweskie przedrukowywują artykuły i listy hrabiego Oberndorffa bez komentarzy. Są przecież i takie dzienniki, które do owych artykułów i listów dodają często objaśnienia bardzo złośliwe.

Hrabia Oberndorff znajduje się tedy na swoim posterunku dyplomatycznym w Norwegii w stosunkach nader trudnych.

Z walki powietrznej.



Bomba lotników francuskich, $1^1/_2$ metrów długa i 40 kilogramów ciężka.

Wyjazd władz miejskich do Drohobycza.

Pan Jakób Feuerstein oraz przebywający w Wiedniu urzędnicy magistratu Drohobyckiego — jak się dowiadują „Nowiny Wiedeńskie“ — wyjechali po uzyskaniu pozwolenia władz do Drohobycza.

Portrety wojskowe.

Podpułkownik Roja.

Przed laty pięcioma w miejskiem Biurze Statystycznem magistratu krakowskiego miał zajęcie skromniuteńki urzędnik pan Roja.

Wiedziano o nim, że skończył szkołę kadecką, potem był chorążym, następnie podporucznikiem. Mówiono o nim, że był żołnierzem z krwi i kości. Nawet już zewnętrznie robił wrażenie wojskowego. Rosły, barczysty, silny i zgrabny — miał rękę jak do szabli stworzoną, głos do komendy i zachowanie człowieka, który umie rozkazywać i słuchać równocześnie.

Takiemu człowiekowi siedzieć nad cyferkami w Biurze statystycznem i to na stanowisku bardzo a bardzo podrzędnem — rzecz więcej, niż przykra. Czego to przecież nie robi z człowieka miłość i czego to człowiek nie robi z miłości. Pan Roja, który pochodzi z Podkarpacia i który ma w sobie coś z potęgi owych gór, jako podporucznik zakochał się. Kaucyi nie było, serce ciągnęło, młody oficer poszedł więc tą drogą, którą idzie tylu młodych oficerów: zatrzymując szarżę oficerską, wystąpił z służby czynnej, byle tylko zaprowadzić ukochaną do ołtarza.

Ciężką pracą trzeba było zarabiać na kawałek, skromny kawałek chleba dla ogniska domowego. Podporucznik piechoty jednego z pułków galicyjskich, zmienił się — jak wspomniałem wyżej — w skromniuteńkiego funkcyonaryusza krakowskiego Biura statystycznego, a później, niespełna przed czteroma laty w sekretarza dyrekcyjnego Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.

Była to już szersza arena pracy. Były podporucznik zaczął zdumiewać zwierzchników talentem organizacyjnym miary pierwszorzędnej. Gdyby nie walki i nieporozumienia, których areną, jak wiele instytucyj obywatelskich niestety w Polsce, stało się po pewnym czasie Polskie Towarzystwo Emigracyjne, pan Roja mógłby na tym nowym posterunku pracy zrobić jeszcze więcej dla sprawy samej, w Polsce przeludnionej tak ważnej. Ale nikt wówczas nie mógł nawet przewidzieć, że z skromnego pana sekretarza Roji wyrośnie wnet pan podpułkownik Roja, jeden z bohaterów Legionów polskich.

Dopiero wojna wszechświatowa powróciła go armii, gdzie uchodził za bardzo zdolnego oficera. Z chwilą ogłoszenia mobilizacyi pan Roja pospieszył natychmiast do swego pułku. Tam postarał się, by go przydzielono do Legionów polskich, które zaczęto formować. Zapalony żołnierz, w szeregach armii i do tego na wojnie znalazł się naprawdę w swoim żywiole. A więc się rzucił z zapałem do pracy, nasamprzód organizacyjnej, a potem do walki orężnej. Zwrócił też bardzo rychło na siebie uwagę przełożonych. W listopadzie, gdy Legiony ruszyły na bój, p. Roja był już kapitanem.

W polu otrzymał dowództwo bataliony. Dzisiaj jest już podpułkownikiem. A za co zrobiono go podpułkownikiem, o tem powie najlepiej „Rozkaz Komendy Legionów Polskich“ z dnia 19-go marca 1915 r. Nr. 106, zawierający właśnie ową nominacyę.

„Podpułkownikiem z odznakami VII rangi — rozkazuje generał ekscelencya Durski — mianuję majora Bolesława Roję za odniesienie całego szeregu zwycięstw nad Moskalami na czele swego baonu pod Zieloną, Pasieczną, Pniowem, Sołotwiną i t. d. oraz za krwawe i pełne podziwu godnej brawury odparcie nocnego ataku Moskali na nasze pozycye pod Rafajłową, przyczem wzięto do niewoli 150 jeńców, a drugie tyle położono trupem przy bardzo małych, własnych stratach. Czynami tymi dowiódł p. Roja, że zupełnie zasłużył na to wysokie odznaczenie, jakiem go obdarzam w uznaniu jego męstwa, graniczącego z bohaterstwem. Stawiam tego oficera wszystkim za przykład ze wszech miar godny naśladowania“.

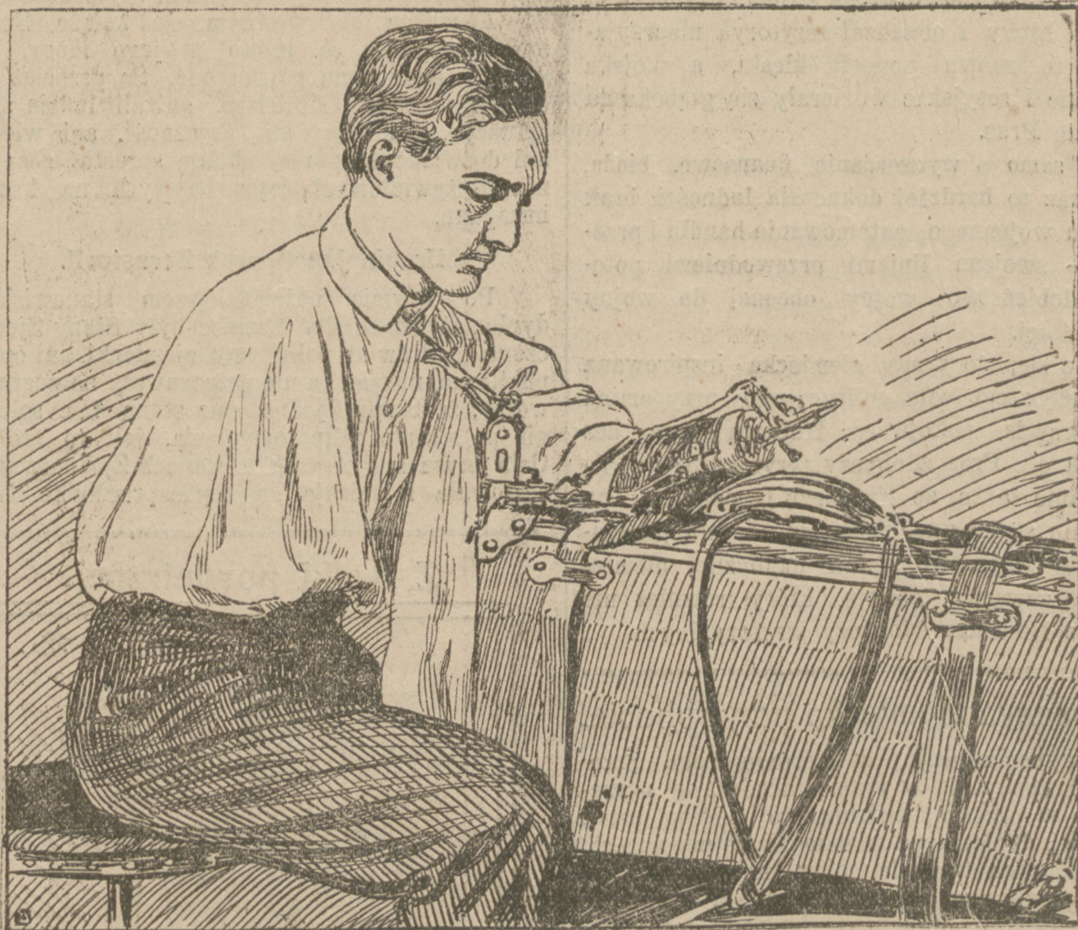
Ten rozkaz najwyższej władzy Legionów mówi tomy. W świetle owych kilku zdań lapidarnych rozkazu wojskowego fizyognomia duchowa komendanta Roji nabiera cech niezwykłych...

L. G.

Namiestnictwo i Wydział krajowy.

Według dyspozycyj najnowszych namiestnictwo galicyjskie zamierza przenieść swoją siedzibę z Białej do Krynicy, a Wydział krajowy z Wiednia do Krakowa.

Sędzia amerykański bez ręki.



Kaleka, który sam sobie sporządził sztuczną rękę.

Kto został w Lwowie.

(Lista Nr. 15).

Skryptor Archiwum królewskiego stołecznego miasta Lwowa, dr. Karol Badecki, obecnie w Bernie na Morawach, udzielił nam nazwisk następujących osób, które pozostały w Lwowie: dr. Bronisław Czołowski, dyrektor Archiwum miejskiego, ukończony słuchacz filozofii Roman Żajkowski, sekretarz prezydyum magistratu Wincenty Samolewicz, urzędnik biura rachunkowego magistratu Kazimierz Bystrzanowski, oficyał Archiwum miejskiego Franciszek Kowaliszyn, inżynier Stanisław Krzanowski, rodzina urzędnika magistratu państwo Nesterscy, majster kominiarski Maksymilian Jahl, właściciel kawiarni przy ulicy Piaskowej Szubert, urzędnicy „Ossolineum“: dr. Fischer, dr. Jerzy Koller, Tadeusz Czapelski z żoną, dr. Tretter, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, dr. Bolesław Mańkowski, skryptor Biblioteki Uniwersyteckiej dr. Zygmunt Batowski.

Z innego źródła dowiadujemy się, że liczbę osób, które wyjechały z Lwowa, oceniają na 60.000 głów. Z tego wynikałoby, że w Lwowie zostało bądźcobądź 140.000 ludzi.

Znawcy stosunków oceniają, że w liczbie 60.000 osób, które opuściły Lwów, dwie trzecie przypada na żydów, a jedna trzecia na chrześcian.

Jeszcze z innego źródła dowiadujemy się faktu bardzo charakterystycznego. Oto dr. Rutowski miał przedstawić generał-gubernatorowi listę urzędników magistratu, którzy pozostawszy w Lwowie, zasłużyli za gorliwą pracę w tych ciężkich dla miasta i dla jego obywateli czasach na awans, za poświęcenie służbie, pełnionej niejednokrotnie w dzień i w nocy. Generał-gubernator podobno uwzględnił ów wniosek d-ra Rutowskiego i owych urzędników awansował.

Rzecz prosta, że po powrocie stosunków normalnych i po wskrzeszeniu rady miejskiej, będzie rzeczą tej ostatniej zbadać, czy istotnie owi urzędnicy awansowani zasłużyli na takie posunięcie w służbie.

* * *

Dzięki uprzejmości d-ra Karola Badeckiego podajemy jeszcze dalsze nazwiska osób, pozostałych w Lwowie: Karol Pierożyński, konc. dyr. skarbu, Stanisław Zarewicz, Franciszka Żajkowska, Celestyn Galasiewicz, konc. Magistratu, Zofia Pečenkowa, żona dyrektora banku czeskiego, dr. Bronisław Owczarski, Wczelakowa, wł. realności, Kamińska, wdowa po inżynierze, dr. Rudolf Quest, lekarz dziec., Stanisław Mianowski, st. oficyał sądowy, Józef Müller, st. oficyał sądowy, Skulski, st. oficyał sądowy, Marya Zachariasiewicz, oficyantka pocztowa, Stanisław Batycki, sekr. sądowy, Krochmalicka, wł. realności, dr. Tadeusz Mayer, dentysta.

Galicyjski przemysł ropny.

W numerze czasopisma naftowego „Oleum“ z dnia 5-go maja redaktor naczelny pan Oskar Loewenherz pomieścił nader interesujące uwagi o przemyśle ropnym galicyjskim.

Assumpt do owych nader cennych informacyj dało mu sprawozdanie inżyniera rosyjskiego pana Morawskiego, którego rząd rosyjski wysłał do Borysławia i Tustanowic celem zbadania tamtejszych stosunków naftowych. Pan Oskar Loewenherz polemizuje z twierdzeniem pana Markowskiego, jakoby przyczyną zmniejszenia produkcyi ropy w Borysławiu było wyczerpanie tamtejszych terenów naftowych. Istotnie, produkcya się zmniejszyła, ale przyczyną tego zmniejszenia było nie wyczerpanie się terenów naftowych, lecz tak niskie ceny ropy, iż produkcya się nie opłacała. W czasie bowiem, kiedy za cysternę ropy płacono 100 koron, eksploatowanie szybu, dającego nawet dwie cysterny dziennie, przynosiło właścicielowi straty.

Pod wpływem tak niskiej ceny ropy wiele szybów wtedy zamknięto, a wiercenie innych wstrzymano. Następstwem zmniejszenia produkcyi była przecież podwyżka cen ropy, a następstwem podwyżki cen ropy było znowu powiększenie produkcyi, ponieważ wobec wyższych cen wiercenie nowszych szybów i eksploatowanie starych znowu się opłacało.

Ważną wskazówkę dla przemysłu ropnego galicyjskiego jest twierdzenie pana Loewenherza, że po wojnie przez czas dłuższy cena ropy galicyjskiej będzie bardzo wysoką, ponieważ skutkiem wypadków wojennych produkcyę w Borysławiu przeważnie ograniczono, a wiercenia nowych szybów zaprzestano.

W najbliższych tedy paru latach po wojnie lokowanie kapitałów w przemyśle ropnym galicyjskim będzie interesem zyskownym. Trzeba tylko nieco przedsiębiorczości kapitału galicyjskiego, by ten zysk nie dostał się w ręce kapilistów obcych.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (2)

W drzwiach uchylono małe okienko. Zamigotało oko ciekawe, starające się rozpoznać mężczyznę przybyłego.

— Szedłem z pod Raab przez Preszburg do Wiednia — rozpoczął przybyły po niemiecku. — Przez dwanaście dni spotkałem jednego człowieka mądrego i stu dwudziestu głupich.

— A gdzie spotkałeś tego mądrego człowieka? — brzmiało pytanie z poza drzwi.

— Jeszcze w domu, zanim opuściłem Raab.

W odpowiedzi na te słowa zaskrzypiały rygle i drzwi się otworzyły.

— Wejdź do mojego domostwa — rzekł mężczyzna, który ukazał się w progu. Miał on staturę wysoką, był chudym i ubranym czarno, na jego twarzy widniał wyraz smutku stałego, a równocześnie energii niczem niezmordowanej.

II.

Pani wachmistrzowa Leopoldyna Huberowa była tego popołudnia w nieznośnym humorze. Jej małżonek, przezacny wachmistrz gwardyi miejskiej, Antoni Huber, twierdził o swojej małżonce, że zaraz pierwszego dnia po ślubie wpadła w zły humor, który nigdy do tej pory jej nie opuszczał. Ale tego dnia irytowała się jeszcze bardziej, aniżeli zazwyczaj. Irytowała się na sługi, gdyż porządna gospodyni wiedeńska musi się zawsze irytować na służące. Bo te służące są niepoczciwe, takie niezdarne, takie niechlujne, że niepodobna się nie gniewać. Następnie pani Huberowa była złą z powodu córek. Jedna nosiła jej imię. W odróżnieniu od matki zwała się Poldi, a druga cieszyła się imieniem Mizzi. Zdaniem pani Huberowej, córki wdały się w ojca. Po głowie latały im tylko rozmaite myśli czcze, zabawy, tańce, śpiewy, a do roboty nie garnęła się żadna.

— Mój mąż — mruczała do siebie pani Huberowa, stojąc przy kuchni i gotując wieczerzę — także do niczego! Inni z gwardyi miejskiej mają lepsze domy, więcej ogrodu, rozmaite dodatki, a mój małżonek nie dba o nic. Gdyby nie to, że po nieboszczyku ojcu odziedziczyłam nieco grosza, cierpielibyśmy wszyscy biedę.

Potem zwracając się do córek, które siedziały przy stole i cerowały bieliznę, zawołała:

— Żywo, dziewczęta, tę robotę trzeba dzisiaj skończyć.

— Mamo — rzekła Mizzi nieśmiało ...

— Co takiego, czego chcecie?

— Mamo, Poldi i ja przyrzekłyśmy Heisterom na Hoher Markt, że przyjdziemy do nich dzisiaj w odwiedziny.

— Nic z tego! — krzyknęła pani Leopoldyna, czerwieniąc się z gniewu. — Już ja wiem, co znaczą te ciągłe latania do Heisterów. Nie o dziewczęta Heisterów wam chodzi ...

— Ależ, mamo ... — zaprotestowała Poldi.

— Nie ciągnijcie mnie tylko za język, nie ciągnijcie, powiadam wam. Młody Heister podoba się jednej, a jego kolega, ten z czarnym wąsikiem, Galenfels, podoba się drugiej. Ale nic z tego! Dosyć, że sama wyszłam za mąż za nibyto wojskowego, chociaż ten wasz ojciec jest żołnierzem od siedmiu boleści. Ale wam nie pozwolę za nic w świecie poślubić wojskowego, wyjdziecie za obywateli miejskich, za ludzi, którzy mają fach w ręku. Bo to i Panu Bogu i ludziom na pożytek takie małżeństwa.

Poldi i Mizzi spuściły główki na piersi. Mizzi jako tkliwsza miała łzy w oczach. Poldi, energiczniejsza i zuchwalsza, dawała siostrze znaki, by nie pokazywała po sobie, jak ją bolą zapowiedzi matki.

— Wogóle — mruczała pani wachmistrzowa pod nosem nibyto do siebie, a nibyto do córek — czasy są coraz cięższe, wam zaś w głowie tylko zabawy i mężczyźni.

— Dlaczego mama mówi — zapytała Poldi — że czasy coraz cięższe?

— Czy nie widzicie, co się dzieje? Czy nie słyszałyście, co ludzie coraz częściej opowiadają. Toć turek z węgrzynem sprzysięgli się na świat chrześciański. A te szwedy, luterniki, są z nimi w zmowie. Kobietą jestem, mówią, że u kobiety włosy długie, a rozum krótki, ale ja wiem, co się święci. Nie dziwiłabym się wcale, gdyby naszemu Wiedniowi, tej drugiej rezydencyi świata chrześciańskiego po Rzymie, groziło wielkie niebezpieczeństwo.

Dziewczęta spoważniały. I Mizzi i Poldi mimo woli myślami pobiegły ku dwóm młodym żołnierzykom. Wojna to nie przelewki. Na wojnie w pierwszej linii grozi niebezpieczeństwo żołnierzom.

— Mamo — zaczęła Mizzi nieśmiało — może byłoby i dobrze, gdybyśmy poszły dzisiaj popołudniu do Heisterów. Pan rajca Heister, to persona znaczna na ratuszu. Lubi z nami gadać i już niejedno nam powiedział. A więc i dzisiaj, ot, tak, znienacka nibyto przez ciekawość wypytałabym się go, co słychać, i zaraz przybiegłabym mamie powiedzieć.

Huberowa w pierwszej chwili ruszyła ramionami pogardliwie. Ale wnet potem przyszło jej na myśl, że propozycya Mizzi nie do pogardzenia.

— Ano więc, w imię Boże idźcie, tylko nie zasiedźcie się z tymi tam oficerami i nie gadajcie za dużo. Mizzi, ale pamiętaj, abyś z panem rajcą Heisterem pogadała i wymiarkowała dobrze, co mówi. Bo taka osoba znaczna, jak on, nie mówi wszystkiego odrazu i nie mówi wyraźnie. Trzeba wymiarkować znaczenie jego słów.

— Ech — zaśmiała się Poldi, już uradowana nadzieją, że niebawem zobaczy pewne czarne wąsiki — czego Mizzi nie zrozumie, to ja podchwycę. Wszyscy mówią, że mam głowę po mamie.

W odświętnej komnacie Heisterów na Hoher Markt koło godziny drugiej popołudniu było pełno śmiechu i wrzawy. Trzy córki pana rajcy Heistera śmiały się jeszcze głośniej, aniżeli zazwyczaj obie Huberówne. Tym razem atoli śmiech ich nie znajdował oddźwięku, bo Mizzi i Poldi w miarę, jak czas upływał, coraz to częściej spoglądały ku drzwiom, jak gdyby oczekiwały czyjegoś przyjścia. A na ich twarzach osiadały chmury coraz to posępniejsze, stojące w sprzeczności z krasą młodzieńczą, zdobiącą ich policzki.

To zachowanie się wreszcie nie uszło uwagi młodych gospodyń. Poza plecami Mizzi i Poldi zaczęły do siebie mrugać figlarnie, aż wreszcie najstarsza, Róża, odezwała się w te słowa:

— Moje biedne dziewczęta! Daremnie, ale to zupełnie daremnie wpatrujecie się w drzwi ...

— Przyznam się — odcięła się Poldi, zarumieniona tak samo jak Mizzi — że zupełnie nie rozumię twoich słów, Różo ...

— Ależ, moje drogie — wtrąciła druga z kolei Heisterówna — nie zapierajcie się wobec tak serdecznych przyjaciółek, jak my jesteśmy. Daremnie czekacie. Obydwaj młodzi panowie ...

Tu i ona i obie jej siostry wybuchnęły śmiechem głośnym, bo Mizzi i Poldi, jak na komendę zakryły sobie twarze rączkami.

— Otóż obydwaj młodzi panowie dostali rozkaz dzisiaj rano, aby ruszyć z oddziałem jezdnych na drugą stronę Dunaju aż pod Krems. Kazali was ładnie pozdrowić i powiedzieć, że zdrowi i dobrej myśli wrócą za tydzień albo dziesięć dni. Musicie się tedy, moje kochane, uzbroić w cierpliwość.

Mizzi i Poldi posmutniały już na dobre. Nie miały jednak czasu zbyt długiego na zwieszanie główek, gdyż prawie w tej samej chwili otworzyły się drzwi od dalszych komnat i do pokoju w własnej osobie wszedł pan rajca miejski, Antoni Franciszek Heister. Jako człowiek światowy, właściciel domu, obywatel i kupiec, który poznał spory kawałek świata i za młodu był nawet w Madrycie, pan rajca nosił się czarno i z hiszpańska. Taka była wtedy moda na dworze, a do dworu stosowało się w Wiedniu wszystko, co chciało uchodzić za lepsze i wykwintniejsze.

— A! — zawołał uprzejmie, widząc obie Huberówne. — Dobrze zrobiłyście, dziewczęta, że odwiedziłyście mój dom. Chciałem bowiem i tak zaprosić waszego ojca, aby się z nim w sprawie gwardyi miejskiej co do jednej rzeczy rozmówić. Powiem tedy wam, jako gońcom. Czy jednak potraficie wiernie mu powtórzyć moje słowa?

— Ależ, miłościwy panie rajco — zawołała Poldi z właściwą sobie śmiałością — za kogo pan rajca nas ma? Naturalnie, że potrafimy powtórzyć.

— No, no — protestował z uśmiechem lekkim rajca Heister — to nie kobiece rzeczy, o których chcę waszemu ojcu mówić. Nie o szycie i nie o gotowanie tutaj chodzi, ale o sprawy państwowe i wojskowe.

— Pan rajca wie — napierała się Poldi — że już od maleńkości w domu od ojca słyszymy ciągle o rozmaitych sprawach miejskich i wojskowych. Nie nowiną więc nam będzie usłyszeć coś z tej materyi.

— A więc słuchajcie — zaczął Heister. — Uważajcie jednak dobrze, bo to naprawdę sprawa ważna.

— Słuchamy — zawołała Poldi, podczas gdy Mizzi skinęła blond głową na znak potwierdzenia.

— W najbliższych dniach — rzekł Heister — magistrat i komisya rajców wybiorą się na oglądanie murów, wałów i rowów miejskich. Obejrzymy przy tej sposobności domy gwardzistów miejskich. Niechże wasz ojciec, który ma powierzoną pieczę nad fortyfikacyami miejskiemi w tej stronie, gdzie mieszkacie, przyłoży starań, aby komisya znalazła wszystko w najlepszym porządku. Nie chciałbym, by mojego przyjaciela Hubera spotkała jakaś nieprzyjemność. Przeciwnie, pragnę, aby dostał pochwałę. A na podstawie tej pochwały może mi się uda przeforsować w magistracie nominacyę waszego ojca na drugiego zastępcę komendanta gwardyi miejskiej. Pensya będzie znaczniejsza i powaga większa, bo to już persona oficerska i stąd dostęp do rozmaitych dalszych godności.

Poldi odrazu zrozumiała ważność otrzymanej wskazówki. Dygnęła tedy pierwsza, choć młodsza, i pospieszyła ucałować rękę Heistera. Ale Heister dobrotliwie wymówił się od tego podziękowania tak, że i Mizzi w ślad za siostrą młodszą poprzestała tylko na dygnięciu głębokiem.

Ciąg dalszy nastąpi.

Jak Lwów przyjął cara.

Z opowiadań świadka naocznego.

(H) Wiadomość, że car zamierza zaszczycić Lwów swoją obecnością, wywołała tamże nadzwyczajną panikę. Przewidywano bowiem z góry nadzwyczajne środki ostrożności władz wszystkich. Te obawy okazały się niestety w zupełności uzasadnione. Na kilka dni przed zapowiedzianym przyjazdem „oswobodziciela" rozpoczęły się masowe aresztowania tych, których ochrana uważała jako niebezpiecznych dla całości osoby cara. Aresztowań dokonywano przeważnie w nocy. Najniewinniejszych i najspokojniejszych obywateli wyciągano w nocy z łóżek i przewożono do domu karnego przy ulicy Kazimierowskiej. Ogółem aresztowano przeszło pięćset osób, w tej liczbie około trzystu pięćdziesięciu żydów.

Podczas pobytu cara w Lwowie robiło miasto dziwne jakieś wrażenie. Prócz wojska nie widać było prawie nikogo na głównych ulicach. Z domu wychodził tylko ten, kto musiał załatwić jakiś pilny interes. W dzielnicy żydowskiej zamknięto wszystkie sklepy z powodu pogłoski, że „Komitet dla godnego przyjęcia rosyjskiego wszechwładcy" w razie najmniejszego odruchu, nie zawahałby się uczcić dostojnego gościa siarczystym pogromem.

Uroczystości przyjęcia odbyły się ściśle według programu. Uczestniczyli w nich wyżsi oficerowie, naczelnicy władz miejscowych i garstka obywateli z miną skazańców na twarzy. Musieli bowiem i tę ofiarę ponieść dla ludności, opiece ich powierzonej.

Z chwilą, gdy car „oswobodziciel" miasto opuścił, odetchnęli swobodniej świeżo „oswobodzeni" mieszkańcy Lwowa. Życie w mieście wróciło do normalnego trybu i zaludniły się ulice. Znaczną liczbę aresztowanych wypuszczono z więzienia. Lwowianie — jak się dowiadujemy — żywią niezachwianą nadzieję, że „wyzwolenie" ich obecne zaliczonę będzie wkrótce w poczet przemijających epizodów wojny światowej, gdyż niedaleką jest już chwila ich wyzwolenia prawdziwego.

Gdzie przebywają radni miasta Lwowa.

Następujący radni miasta Lwowa bawią obecnie w Wiedniu.

Prezydent miasta Neuman Józef, eksc. Gąbiński Stanisław, Bader Józef, Feldstein Herman, Piasecki Feliks, Rybicki Tadeusz, dr. Pisek Wilhelm, Makowicz Michał, dr. Baczewski Henryk, Bal Stanisław, dr. Russman Jerzy, Schaff Marceli, Rappaport Maurycy, Wollisch Zygmunt, dr. Dziwiński Placet, dr. Sokal Rubin, Zgórski Józef, Chajes Wiktor, Riedl Edmund, Wiksel Jakób, dr. Przygodzki Janusz, Bajzer Jakób, Kotowicz Józef, Soleski Jan, dr. Caro Jecheskel i Kroch Jakób.

Poza Wiedniem mieszkają: Blumenfeld Henryk w Abbacyi, dr. Szpór Łucyan w Zakopanem, Szpondrowski Maksymilian w Tabor (Czechy), Lerski Jan w Nowym Targu, Szczurkiewicz Leon w Białej, Rawski Wincenty w Salzburgu, Moszczyński Tadeusz w Bernie, dr. Adam Ernest w Meranie, Kurkowski Stanisław w Poroninie, Soupper Antoni w Volosca, Terenkoczy Władysław w Badenie.

Służbę wojskową pełnią radni: dr. Roger br. Battaglia, jako kapitan legionów, dr. Dwernicki Tadeusz, jako audytor przy legionach, Lewicki Aleksander, jako porucznik 11 p. haubic polnych, Olszewski Józef, jako porucznik 19 p. obr. kraj., odznaczony medalem „signum laudis" i Richtman Karol, jako porucznik i komendant oddziału automobilowego.

Radny miasta dr. Pazdro, porucznik piechoty, dostał się do niewoli rosyjskiej.

Inni, niewymienieni wyżej radni miasta, zostali w Lwowie. (st. z.)

Najgorliwszy zwolennik trójporozumienia w Włoszech.



Baron Sidney Sonnino, włoski minister spraw zagranicznych.

Jak w Anglii ludzie piją.

(A) Czy to prawda, że w Anglii ludzie tak piją, jak to głoszą sami ministrowie angielscy? Czy to prawda, że za sprawą pijaństwa w Anglii fabryki broni i amunicyi nie mogą na czas wykonać dostaw, potrzebnych dla armii angielskiej? Czy to prawda, że pijaństwo jest w Anglii rakiem, toczącym całe społeczeństwo?

* * *

Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie odniosłem podczas mojego pierwszego pobytu w Anglii, przechadzając się od rana do wieczora po rozmaitych dzielnicach Londynu i miast oraz miasteczek, tworzących z nim właściwie całość jedną.

Nigdzie, nawet w Rosyi, okrzyczanej, i słusznie, za swoje pijaństwo, nie widziałem za dnia białego tylu pijaków, i to tak obrzydliwych pijaków, jak w Anglii. W Polsce i w Rosyi, które uchodzą w Europie za kraje, nawiedzone największą plagą pijaństwa, rzadko, bardzo rzadko można napotkać na ulicy kobietę pijaną. Tymczasem w Anglii kobieta pijana na ulicy to zjawisko bardzo częste. Trudno opisać, jakim wstrętem napełnia mieszkańca kontynentu europejskiego widok kobiety w kapeluszu i rękawiczkach, często wprawdzie podartych, jak toczy się pijaniuteńka od rynsztoku do ściany i od ściany do rynsztoku.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu dopiero w Anglii przekonałem się, że zwyczaj wzajemnego częstowania się tak zwanemi „kolejkami" nie jest zwyczajem polskim, ale powstał w Anglii. Warszawiak, krakowianin, lwowianin, który spotkawszy znajomego albo paru znajomych, zaprasza ich na kieliszek, poczem ów poczęstunek przeciąga się bardzo długo, gdyż każdy z zaproszonych uważa za swój obowiązek towarzyski postawienie całemu gronu obecnych „kolejki" wódki albo piwa, — nie wie, że ten zwyczaj istnieje w Londynie i w Anglii od setek lat.

Mój towarzysz, anglik rodowity, chłop wesoły, bo irlandczyk, zamieszkały od szeregu lat w Londynie, gdy prowadził mię Strandem (dzielnica, zaludniona przez same dzienniki i dziennikarzy) co chwilę spotykał kolegów po piórze i dobrych znajomych. Następstwem takiego spotkania były zaprosiny wzajemne do tak zwanego „private bar'u", w przeciwstawieniu do tak zwanego „public bar'u", gdzie uczęszczają tylko niższe klasy ludności. Owe bary angielskie są w gruncie rzeczy niczem innem, jak czemś w rodzaju naszych handelków z tą tylko różnicą, że niema tam wielu krzeseł i stołków. Na ladzie stoją rozmaite zakąski zimne, a panna, obsługująca bar, ma poza sobą na półkach flaszki, pełne rozmaitych trunków i syfony z wodą sodową. Na końcu lady jest przyrząd do nalewania piwa. Piwa samego przecież anglik nie pije, gdyż jest ono dla jego podniebienia za mało drażniące. Celem zaostrzenia piwa dodaje się do niego tak zwanego „ginger beer'u" czyli po polsku piwa imbierowego. Ta mieszanina jest niesłychanie ostrą i sprawia, że po wypiciu paru łyków człowiek wpycha w siebie sporą ilość rozmaitego mięsiwa zimnego, zazwyczaj dobrze opieprzonego i nasolonego.

Całe towarzystwo stoi przy ladzie, jak gdyby wpadło tylko na chwilę. Istotnie pobyt w takim barze trwa tak długo, dopóki każdy nie postawi swojej „kolejki" jakiegoś innego, ostrego trunku. Następnie zgromadzenie się rozchodzi. Każdy udaje się w swoją stronę.

Myliłby się przecież ten, kto sądzi, że każdy z owych jegomościów odrazu dąży do roboty. Bywa to tylko wtedy, jeżeli się jedzie koleją albo omnibusem na miejsce przeznaczenia. Jeżeli jednak ktoś idzie ulicami w dzielnicy, w której posiada wielu znajomych, wówczas co chwilę zagląda do coraz to innego baru z innymi znajomymi. Pamiętam, że pewnego południa byłem w ośmiu barach. Można sobie wyobrazić, jak takie wizyty w barach, oblewane rozmaitemi piwami i trunkami, wpływają ujemnie na równowagę umysłową.

* * *

Jeszcze przed laty kilkunastu w towarzystwach najprzyzwoitszych nie brano żadnemu mężczyźnie za złe, jeżeli zjawiał się w stanie nieco podnieconym. Dopiero w ostatnich latach zaszła pod tym względem zmiana na lepsze. Anglicy nawet lepszych sfer upijają się, ale robią to już nieco wstydliwie. Starają się ukryć przed światem stan nienormalny, spowodowany wypiciem zbyt wielkiej ilości trunków.

Kto chce nabrać wyobrażenia o pijaństwie i o strasznej nędzy i upadku moralnym, spowodowanym używaniem nadmiernem trunków, ten powinien się przejść po dzielnicach Londynu oraz innych miastach angielskich, zamieszkałych przez ludność roboczą. Robotnik angielski pije tak, jak nigdy nie pito w Polsce i nie pito w Rosyi. Każdy grosz zarobiony idzie na trunek, a równocześnie z rozpaczy pije także i żona. Nadto trzeba dodać, że angielki są bardzo złemi gospodyniami, nie umieją oszczędzać, marnotrawią grosz i wydają nieproporcyonalnie wiele na jedzenie, które mimo tego nie jest smacznem, ani zbyt obfitem zwłaszcza w drugiej połowie tygodnia. Mieszkania robotników angielskich są zaniedbane i brudne. Robotnik angielski nie dba o bieliznę i chodzi w ubraniu podartem i splamionem. Dzieci wychowują się na ulicy i wcześnie już zaczynają pić.

Wszystkie to robi wrażenie i wstrętne i niesłychanie tragiczne.

* * *

Dlatego też tylko ten, kto nie zna Anglii, może wyśmiewać się z stowarzyszenia, zwanego „Armią Zbawienia". Tymczasem w Anglii samej to towarzystwo oddaje niesłychane przysługi społeczeństwu, gdyż głównem jego celem jest właśnie walka z pijaństwem. A na masy, pijaństwem wprost zezwierzęcone i ogłupiałe, niepodobna działać inaczej, jak tylko z pomocą pewnych dekoracyj i kostyumów teatralnych, muzyki hałaśliwej, lub kazaniami, wygłaszanemi w stylu przesadnym i bombastycznym.

Obecne mowy ministrów angielskich i obecna krucyata króla Jerzego V. przeciwko trunkom dowodzi przecież, że mimo wszystkich wysiłków Armii Zbawienia i rozmaitych innych towarzystw oraz misyj, pijaństwo pozostało i nadal złem, które podkopuje podstawy zdrowia moralnego i bytu materyalnego Anglii współczesnej.

Jak Rosya autokratyczna traktuje swoich najlepszych generałów.

Dymisya generała Russkiego.

Generał Russkij, komendant trzeciej armii rosyjskiej, jeden z najlepszych, a może nawet i najlepszy generał rosyjski, otrzymał obecnie dymisyę bez jakiegokolwiek odznaczenia i podziękowania. Poprostu wypędzono go z armii.

Wśród wszystkich wodzów rosyjskich generał Russkij — piszą „Hamburger Nachrichten“ (z 3-go kwietnia r. b.) — był bezprzecznie jednym z najdzielniejszych. Pisma angielskie i francuskie donosiły swojego czasu, że po pierwszych wielkich zwycięstwach Hindenburga posłano generała Russkiego do Królestwa Polskiego, aby ten najlepszy z generałów rosyjskich strzegł zagrożonej granicy zachodniej. Poprzednio w bitwach pod Lwowem generał Russkij pokazał, że jest wodzem rozważnym, energicznym i szybko się decydującym. To też Russkij uchodził za jedynego człowieka, który potrafiłby sprostać takiemu wodzowi genialnemu, jak Hindenburg. Generał Rennenkampf otrzymał dymisyę, a jego miejsce zajął generał Russkij.

Swoją powierzchownością przypomina on raczej uczonego, aniżeli żołnierza. Nosi stale wielkie okulary, oprawione w stal. Wygląda dosyć zaniedbanie. Trzyma się pochyło. Nic dziwnego! Od młodości przesiadywał stale nad książkami. Wśród generałów rosyjskich jest to więc kruk biały. Uchodził za najwybitniejszego teoretyka militarnego. Wojna zastała go na stanowisku wodza 21-go korpusu armii w Kijowie. Jako komendant tego korpusu objął dowództwo nad wojskami, które pomaszerowały do Galicyi. W Królestwie Polskiem dowodził w bitwach pod Warszawą i pod Prasnyszem. Ale tutaj wobec Hindenburga zawiodło go szczęście poprzednie. Pokazało się, że Hindenburgowi nie potrafił sprostać. To niepowodzenie jednak wcale nie czyni ujmy jego talentom. Jest faktem, że wśród wszystkich generałów rosyjskich generał Russkij ma najlepszą głowę. Obecnie wziął dymisyę z powodu nadwątlonego zdrowia. Ale nikt nie wierzy, by istotnie zdrowie nadwątlone było powodem dymisyi. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że padł on ofiarą wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, którego system stale krytykował i zwalczał. A ponieważ był człowiekiem poważnym i obowiązkowym, przeto wcale nie taił tego, co ma na myśli.

„Hamburger Nachrichten“ przewidują też, że generał Russkij dlatego teraz ustąpił, ponieważ widzi katastrofę nieuchronną armii rosyjskiej. A ponieważ się przekonał, że wobec metody fatalnej wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza nie potrafi owej katastrofy powstrzymać, przeto wolał ustąpić. W przeciwnym razie, gdyby katastrofie można było jeszcze zapobiec, generał Russkij pozostałby niewątpliwie na stanowisku, gdyż jest człowiekiem niezłomnym i obowiązkowym, człowiekiem, który sprostałby napaściom najgwałtowniejszym i intrygom najzłośliwszym, gdyby przypuszczał, że potrafi jeszcze uratować wojska rosyjskie od klęski ostatecznej.

Poczta austryacka w Królestwie Polskiem.

W następujących miejscowościach Królestwa Polskiego otwarto — jak zawiadamia „Nowiny Wiedeńskie Illustrowane“ c. k. galicyjska Dyrekcya poczt i telegrafów — c. k. etapowe urzędy pocztowe: Dąbrowa, Jędrzejów, Miechów, Nowo-radomsk, Olkusz i Piotrków. Przy przesyłkach polowych, przeznaczonych do tej miejscowości, odpada potrzeba oddawania numeru poczty polowej.

W tych urzędach są dopuszczone:

a) przy nadawaniu: karty korespondencyjne, otwarte listy, druki (czasopisma), próbki towarowe i listy wartościowe w stanie otwartym;

b) przy oddawaniu (doręczeniu) karty korespondencyjne, otwarte i zamknięte listy, druki (czasopisma), próbki towarowe i listy z podaną wartością.

Premium dla prenumeratorów „Nowin Wiedeńskich Illustrowanych“.

Wszyscy prenumeratorzy kwartalni „Nowin Wiedeńskich“ płacą za „Historyę Austryi konstytucyjnej (Tom I, 1860—1868)“ zamiast ceny księgarskiej 3 kor. 75 hal. **tylko 1 kor. 60 hal. już z przesyłką pocztową.**

Polacy w Pradze.

Działalność dodatnia komitetów polskich.

Praga, 21-go maja.

W Pradze istnieją dwa komitety polskie, których zadaniem jest niesienie pomocy materyalnej i moralnej ubogim wychodźcom polskim. Te komitety, dziś zupełnie zorganizowane, pracują pełną parą, aby rodakom swoim ulżyć w ciężkiej doli wychodźczej.

Tow. Pań Św. Wincentego a Paulo.

W pierwszych dniach października ub. r. powstał ten komitet dzięki staraniom p. Ludwiki Męcina-Krzeszowej, przybyłej z Krakowa. Wybrano zarząd, do którego weszli: ks. Klemens Dąbrowski z opactwa Emaus w Pradze, jako dyrektor stowarzyszenia, p. L. Krzeszowa, jako przewodnicząca, p. Tretiakówna, zastępczyni przewodniczącej, Halina Kopciowa, sekretarka, Bronisława Preidlowa, skarbniczka. W łonie komitetu powstało kilka sekcyj, które zajęły się specyalnymi działami pracy. Powstały więc sekcye: szpitalna pod kierunkiem p. Jadwigi Borowieckiej, szkolna pod kierunkiem pań: Ramułtowej, Loteckiej i Berggnienowej, oraz sekcya szwalni pod zarządem p. Berggnienówny.

Wydział postanowił założenie taniej kuchni dla wychodźców. Bardzo gorliwie zajęła się nią p. Kropacikowa, przy dzielnej pomocy pp.: Horańczykówny i Michalkowej.

Towarzystwo Pań polskich rozpoczęło swoją działalność z kapitałem bardzo skromnym, bo wynoszącym zaledwie 24 koron. Ale praca, pełna zapału i bezinteresownego wysiłku, przyniosła nadzwyczajne wyniki. W ciągu 7-mio miesięcznej bowiem działalności rozdzielono 7684 obiadów na sumę 2297 koron, oraz 10 tysięcy kartofli na sumę 1148 koron. Komitet ten wydaje nadto w miarę możności zapomogi pieniężne. Najubożsi wychodźcy korzystają też z bezpłatnej naprawy obuwia. Panie polskie odwiedzają rannych polaków, będących na kuracyi w tutejszych szpitalach.

Jesień i zima ub. r. wymagały, aby biednym wychodźcom dać ubrania ciepłe. Panie zajęły się zbieraniem datków, ubrań i bielizny. Wynik pracy był bardzo dodatni, bo rozdano 7 tysięcy sztuk różnych ubrań oraz nowej bielizny za cenę 1413 koron. Dziś znów coraz częściej dochodzą prośby o ubranie i bieliznę. Akcya komitetu rokuje nadzieję, że uda się mu uzyskać nowe środki, aby zaspokoić biednych.

Nie zapomniano też o dziatwie polskiej i nauce szkolnej. W listopadzie ub. r. powstała mianowicie polska szkoła ludowa, do której uczęszcza obecnie około 300 dzieci, które częściowo także korzystają z ochronki i schroniska przy ul. Młynarskiej.

Panie polskie pod przewodnictwem dzielnej p. Ludwikowej Krzeszowej spieszą zawsze, aby potrzebującym rodakom nieść pomoc i radę w ciężkich chwilach.

Komitet wychodźców galicyjskich.

Pod taką nazwą istnieje drugi komitet polski, mający swój lokal przy ul. Jungmanowej Nr. 25. Powstał staraniem profesora dr. Tadeusza Grabowskiego, którego wybrano przewodniczącym. Do wydziału weszli pp.: dr. Slączka, adwokat z Sanoka, Stanisław Porth, starosta z Sokala, dr. Kazimierz Panek, profesor uniwersytetu lwowskiego. Skarbnikiem jest p. Jan Wiesmüller, zastępcą Teofil Preidl. Sekretarzują pp.: Józef Tabeński i Henryk Dubeltowicz. Nadto do szerszego komitetu należy cały szereg osób, które wspomagają usiłowania wydziału. A więc pp.: prof. Doliński, ks. Knopp, Krzeński, Kurzeński, Lipa, Okołowiczowa, dr. Orłowicz z Zakopanego, dr. Pankowa, Rochwał, Rąb Jan, dr. Schenker, radca Staromiejski, Swiderski, Schönthaler, Więcek, Wyczyński Kazimierz, Szefer, prof. Michalski.

Komitet podzielił się na sekcye, z których największe zadanie ma do spełnienia sekcya zapomogowa pod kierunkiem mecenasa dr. Slączki. Długie miesiące pobytu w Pradze, pozbawiły gotówki nawet takich, którzy jej więcej posiadali. Prośby o zapomogi, choćby najskromniejsze, mnożą się. Szczupłe fundusze, jakimi komitet rozporządza, nie pozwalają nieść tak wydatnej pomocy, jaką komitet chciałby ofiarować wychodźcom. Ale każdy prawie, kto uda się z prośbą o pomoc jaką, wychodzi zaspokojony.

Pamiętano tu także o pomocy lekarskiej dla wychodźców. Bezinteresowną opiekę lekarską sprawuje dr. Panek. „Koło pań“ pod przewodnictwem p. Okołowiczowej odwiedza szpitale i domy najuboższych. „Koło akademickie“, z p. Kułakowskim na czele, niesie pomoc akademikom, których jest tu znaczna ilość.

Organem prasowym komitetu jest „Kronika polska“, drukowana na przestrzeni jednej szpalty, odstąpionej gościnnie przez wydawnictwo dziennika czeskiego „Národní Listy“. Kierownikiem redakcyjnym „Kroniki“ jest p. dr. Bachowski. „Kronika polska“ porusza sprawy wychodźctwa w Pradze i jest łącznikiem myśli wychodźców polskich, przebywających w Pradze. Wkrótce ma tu powstać tygodnik polski.

Komitet niemiecko-czesko-polski pomocy dla wychodźców.

Powstał tu także taki komitet pod przewodnictwem eksc. hr. Schönborna. Do komitetu tego należy cały szereg osobistości, rekrutujących się z trzech wymienionych narodowości. Komitet hr. Schönborna pomaga i ułatwia w pracy i usiłowaniach komitetom polskim w Pradze.

(st. z.)

Powrót do Borysławia i Drohobycza.

Wśród nafciarzy galicyjskich, którzy na jesieni wobec inwazyi nieprzyjacielskiej prawie wszyscy schronili się do Wiednia, odzyskanie Borysławia i Drohobycza wywołało — rzecz prosta — ruch niezwykły.

Każdy chciałby jak najprędzej powrócić do domu. Tymczasem władze z powodów aprowizacyjnych i zdrowotnych na razie naturalnie wzbraniają powrotu do kraju przybyszom galicyjskim, znajdującym się teraz w Wiedniu i Austryi zachodniej.

Według informacyj „Nowin Wiedeńskich“ przecież w wypadkach, zasługujących na uwzględnienie, ministerstwo wojny po porozumieniu się z ministerstwem robót publicznych udziela przemysłowcom naftowym pozwolenia na powrót do kraju już w dniach najbliższych.

Komisya polityczna Koła polskiego.

W piątek i prawdopodobnie w sobotę t. j. 21-ym i 22-ym b. m. będzie obradowała komisya polityczna Koła Polskiego.

Należy do niej — przypominamy — także i były minister spraw zagranicznych Agenor hrabia Gołuchowski.

Z wielu stron dochodzą nas życzenia pod adresem posłów polskich, by nauczeni doświadczeniem obecnem, z większą, niż do tej pory gorliwością, poświęcali się studyom poważnym nad polityką zagraniczną. Przed wojną bowiem stosunki pod tym względem przedstawiały się w Kole Polskiem wprost opłakanie.

Informacye.

Wpisy na kursa praktyczne z językiem wykładowym polskim odbywają się w biurze sekcyi przemysłowej w VIII dzielnicy, Laudongasse 3, mezzanin, począwszy od 22-go maja od godziny 10-ej do 12-ej przedpołudniem i od godziny 4-ej do 6-ej popołudniu. Kursa są następujące: a) kroju i szycia sukien; b) szycia bielizny; c) modniarstwa; d) pantoflarstwa. Z językiem wykładowym niemieckim: e) robienia krawatek; f) parasolnictwa; g) trykotarstwa maszynowego; h) szycia bluzek i szlafroków.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na umieszczone w numerze dzisiejszym ogłoszenie zakładu leczniczego w Kaltenleutgeben. Zapoczątkowany w 1865 a więc równo 50 lat temu w bardzo skromnych rozmiarach, rozwinął się zakład ten w biegu lat dzięki założycielowi swemu radcy dworu prof. Winternitzowi, którego wybitne naukowe zasługi i stanowisko są powszechnie znane, a który po dzień dzisiejszy żywy udział bierze w kierownictwie zakładu, — nader pomyślnie i stał się instytucyą o światowej sławie, do której zjeżdżali się liczni chorzy tak z najodleglejszych stron Europy, jak i krajów poza europejskich. A i wśród najlepszych warstw naszego społeczeństwa cieszył się zakład ten dużem wzięciem i pełnem uznaniem, to też nie wahamy się polecić go gorąco ziomkom naszym.

Punkt zborny kolonii polskiej w Wiedniu:

OPERN-KINO

I, Friedrichstrasse 4 I, Elisabethstrasse 3

Telefon 7547 Lokal na parterze Telefon 7547

Program pierwszorzędny, obfity i ciągie zmieniany.

Ceny znacznie zniżone

Przedstawienia bez przerwy od czwartej popołudniu

Korzyść jak największą zapewnia pralnia parowa **„HYGIENIA“**

doskonale znana i niedościgniona w zakresie hygieny

WIEN XIV, GRAUMANNGASSE 11 i 13

Telefon - automat 81.330, 81.284 i 11.106.

W tej pralni bieliznę domowa naszej klienteli po praniu każdorazowem skutkiem białości nieskalanej pozostaje dwa albo trzy razy dłużej czystą do użycia. Nadto dzięki wynalezionemu przez nas systemowi, który polega na praniu z pomocą jak najłagodniejszych środków do prania w sieciach zaplombowanych strzeże się bielizny przed zniszczeniem przedwczesnem. Dlatego też pranie w naszej pralni równa się zaoszczędzeniu kupowania nowej bielizny. Jako rękojmię dobroci naszego systemu nie poprzestajemy na samych zapewnieniach, że bielizna naszej klienteli będzie oszczędzaną, lecz każdemu nowemu klientowi możemy przedstawić w wszystkich dzielnicach setki liczne stałych klientów, którzy oddaja nam bieliznę do prania już od czterech do pięciu lat. **Ci klienci są naszem najlepszem poleceniem.**

Z zasady nie przyjmujemy bielizny szpitalnej albo też bielizny pochodzenia wątpliwego.

Dr. R. ZURAKOWSKI Z LWOWA

objął **zakład dentystyczno-lekarsko-techniczny w Wiedniu,** VII. dzielн., Seidengasse Nr. 41. I. piętro.

CENY BARDZO UMIARKOWANE!

POLECAMY

do nabycia po cenach nader przystępnych

Sery, Masło, Marmelada

oraz różne delikatesy jedynie u firmy

Bracia ROLNICCY

FILIA:

WIEDEN VII, NEUBAUGASSE Nr. 61 a

Telefon Nr. 33065

Wysyłki kolejowe i pocztowe uskutecznia się odwrotnie za pobraniem.

Sanatoryum i zakład kuracyjny wodny **Priessnitztal w Mödlingu**

Sanatoryum dla osób średniozamożnych, posługujące się terapią fizykalną w chorobach wewnętrznych, chorobach nerwowych i chorobach kobiecych. — Założone w 1850 roku w sąsiedztwie wspaniałych lasów. Prospekty zadarmo. — Telefon Mödling 47. Właściciel: Radca ces. dr. med. Józef Weiss.

INTERNATIONALT CORRESPONDENCEBUREAU

KOPENHAGEN

ułatwia korespondencyę listowną i telegraficzną **między wszystkiemi państwami** kuli ziemskiej **na bardzo przystępnych** warunkach

---

Powieści o naszych Legionach

W. Popiel, **Krwią i łzami,** przepiękna, do łez wzruszająca powieść . . . K 1·20

R. Hernicz, **Stach Legionista,** obrazki z placu boju, pełne okropności i grozy . 60 h

A. Stodor, **Sire Czorty** (tak nazywają Moskale naszych Legionistów), nowela wierszem; z walk w Karpatach . . 50 h

Do nabycia:

w Polskiej Księgarni „Stella“ w Cieszynie

CENNIKI DARMO I OPŁATNIE

Zmiana mieszkania!

Dr. Pilewski

lekarz chorób wewnętrznych i dzieci

III, Löwengasse 37 A

Mezzanin 10

(róg Blüthengasse 9)

TELEFON 6270

ordynuje od 2—4 pop.

Kto ma do sprzedania

stare antyki

jak pasy słuckie, obrazy, zegary, karabele, porcelanę i t. d.

zechce podać o tem **wiadomość wraz z wymienieniem ceny żądanej i opisu przedmiotów** do administracyi „Nowin Wiedeńskich“ pod cyfrą „Dla antykwaryusza“

Poszukuję współucznia (współuczennicy) do nauki **języka rosyjskiego** Zgłoszenia pod „Nauka“ do Adm. „Nowin Wied.“, Wien III/1, Baumannstr. 5

Nauczyciel gimnazyalny

udziela lekcyj języka niemieckiego

na

przystępnych

warunkach

w domu i poza domem

Zgłoszenia przyjmuje administracya „Nowin Wiedeńskich“ pod cyfrą: **„Dla Germanisty“**

Jedwabie

w resztkach, jakoteż z sztuki po niebywale **niskich** cenach ofiaruje

HURTOWNY SKŁAD

Brüder Jäckel,

Wiedeń VII,

Mariahilferstrasse 82, na piętrze

Rosyjskiego języka

udzielam metodą Berlitza. Zgłoszenia pod **„Zamek“** do Administracyi Kurjera **Wiedeńskiego,** I, Lilliengasse 1.

Poduszki K 2·90, pierzyny K 9·50, z dobrego i czystego pierza. — Kołdry pikowane K 5·50, z materyi jedwabnej K 7·50. — Kołdry flanelowe K 2·50. — Wielkie dywany pokojowe K 8·50, story płócienne K 1·85, dywaniki przed łóżko 78 hal. i wiele innych towarów, potrzebnych w mieszkaniach, z powodu małych kosztów sklepowych w lokalu parterowym taniej do sprzedania, aniżeli gdzieindziej.

Mariahilferstr. 95

lokal parterowy w podwórzu.

PUBLICZNE GIMNAZYUM PRYWATNE I PENSYONAT FRANZ SCHOLZ, GRAZ

GRAZBACHGASSE Nr. 39

od I. do VIII. klasy włącznie, ważne pod względem państwowym świadectwa dojrzałości, wyborny pensyonat, własny dom, ceny umiarkowane. -- Prospekty bezpłatnie. -- Przyjmowanie uczniów odbywa się także w ciągu półrocza.

Rosyjskiego

i niemieckiego języka uczy

Timofejew

XVII, Karl Beckgasse Nr. 87, drzwi Nr. 16.

Bronchitis, Astma, Katar,

wszelkie choroby piersiowe znikną jakby cudem, zapomocą Herbaty z leśnych ziół.

Pragniemy, aby każdy, ktokolwiekbądź zagrożony jest suchotami, cierpi na astmę, na kaszel lub inną chorobę piersiową, przesłał nam swój adres, a my prześlemy mu **darmo** nową książkę od M. U. Dra Molkupa o poleconej przez lekarzy dyet. Herbacie z leśnych ziół, która otrzymała najwyższe odznaczenia.

Adres: **Rich. Simanovsky, Praga, Kr. Vinohrady 861 Havlickova Trida Czechy.**

Pomocników krawieckich

przyjmie natychmiast pierwszorzędna pracownia ubrań męskich ANTONI SASIEWICZ, Wiedeń V, Zentagasse 7

Rosyjskiego

lekcyj udziela królewiak z uniwersyteckiem wykształceniem Wiedeń, VIII, Hermanngasse 31/10

KOZŁOWSKI.

W maju ukaże się książka:

Nawet w małżeństwie można być szczęśliwym!

Cena **2 korony**

Po wyjściu cena znacznie wyższa

Przedpłatę przyjmują „Nowiny Wied.“

CEBULKA DYMKA

najlepsza do sadzenia.

Do nabycia najtaniej w głównym **Składzie Nasion Wolfnera i Weisza**

c. i k. nadworni dostawcy

Wiedeń I, Augustinerstrasse Nr. 8.

Ubrania męskie

na obstalunek

elegancko i tanio

tylko u krawca

Antoniego Sasiewicza

V., Zentagasse 7.

Korespondentka wystarczy.

Wasyl Turasz, powiat Jaworowski, szuka żony i ojca. — **Leon Skop,** Włudno, Brzozów, szuka żony i dziecka. — **Jan Gierłowski** szuka żony i dwóch sióstr, które są w Wiedniu. — **Provdana Masionka, Wasyl Petruszak,** powiat drohobycki szuka żony z rodziną. Wszyscy pochodzą z Galicyi i znajdują się teraz w szpitalu wojskowym w Cimelicich, Czechy.

Zarobek i egzystencya po gruntownem wyuczeniu się szycia krawatów, także dla pań, które chcą się usamodzielnić. Kursa popołudniowe po 12 i 16 kor. Koncesyonowany Zakład naukowy, V, Pilgrammgasse 1, Margarethenhof, 10 schody, 3 piętro, drzwi 10.

Ładnie pisać w 14 lekcyach, stenografię w 30 godzinach, język niemiecki, francuski i angielski w 6 miesiącach pod gwarancyą. S. Nussdorf, Wien II, Praterstrasse 47.

Zupełnie za darmo

otrzymuje każdy elegancki materyał na garnitur męski albo materyał modny na suknię kobiecą albo wytworny półjedwab na dwie bluzy albo garnitur bordo albo zielony, to jest kapę na stół i dwie kapy na łóżka po zamówieniu tylko **1-go pakietu pocztowego, zawierającego 30 metrów resztek moich dobrych wyrobów domowych,** tylko za K 23·—, a mianowicie: delen do prania na całe suknie, silk do prania na bluzy i sukienki dziecinne, zefir angielski, oksfordy na koszule, perkale błękitne, weby białe i t. d. Proszę zrobić zamówienie próbne, a będzie pan przyjemnie zdziwionym jak każdy, kto do tej pory zamawiał.

Wyroby płócienne, wełniane i bawełniane

LEON STRASS w NACHOD (Czechy) 5

Naturalne kąpiele solankowe

i wszystkie lekarskie

kąpiele lecznicze

do zrobienia w każdej wannie wygodnie i jak najtaniej z pomocą dr. Wacława **Sedlitzky'ego**

SOLI ŁUGOWEJ

Opatentowane tabliczki kąpielowe i wyciągi

Poleca się specyalnie:

Tabliczki z kwasem węglowym i siarczane

Nabywać można w aptekach, sklepach wód mineralnych, sklepach materyałów aptecznych albo bezpośrednio z fabryki **dr. W. Sedlitzky'ego, Hallein i Berchtesgaden**

NEUHAUS pod Weissenbach nad rzeką Triesting.

Hrab. Szymona Wimpfena

Miejscowość letnia i Zakład wodoleczniczy.

Stacya c. k. poczty, telegrafu i telefonu, stacya kolejowa Weissenbach-Neuhaus. 110 pokoi hotelowych, 40 wil, wyborna restauracya, porada lekarska specyalna.

Prospekty przesyła za darmo Zarząd dóbr hrabiów Wimpfenów.

Dentysta-technik

Bernard Berger ze Lwowa

zawiadamia swoich P. T. gości, że przyjmuje teraz w sprawach dentystycznych w zakładzie dentystycznym p. **E. Löwy, Wiedeń I,** Schulerstrasse 1—3, (boczna Stephansplatz) od godziny 10-ej do 12-ej i od 3-ej do 5-ej.

Damskie kapelusze

elegancko i modnie wykonane od najskromniejszych do najwykwintniejszych we wszystkich cenach poleca nowo otworzony

„SALON KAPELUSZY DAMSKICH“

R. PATKIEWICZ, Wiedeń I, Wollzeile 14, II p.

Modernizowanie kapeluszy szybkie i tanie

ZAKŁAD LECZNICZY

Kaltenleutgeben

40 minut od Wiednia

Założony w roku 1865 przez Radcę dworu **Prof. Dra W. Winternitza**

Lecznica fizykalno-dyetetyczna

Prospekta darmo i opłatnie

Treść numeru:

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.